Nr. 201a. Dnia 22 lipca. Wtorek. Dnia 10 (22) lipca 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Marji Magdaleny.	Wschód księżyca o godzinie 4 minut 19 w.	Wschód słońca o godzinie 4 minut 4.	Sobota: Anny Matki N. Marji P.
Środa: Apolinarego Biskupa M.	Zachód „ „ 7 „ 33 r.	Zachód „ „ 8 „ 8.	Niedziela: Natalji P. i Pantaleona M.
Czwartek: Krystyny Panny M.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 3 cali 7.	Długość dnia godzin 16 minut 4.	Poniedziałek: Innocentego i Celsa M.
Piątek: Jakóba Ap. i Krysztofa M.		Ubyło „ „ 0 „ 39.	Wtorek: Kunegundy Marty i Serafiny P.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Jan z Lejdy";— Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Pani majstrowa z Podwala". (Godzina 8 wieczorem.)

Konstanty hr. Branicki.

† Tym którzy mówią, iż nauka nie ma dziś mecenasów w ludziach rodem i fortuną przodujących krajowi, moglibyśmy postawić jako zaprzeczenie cały szereg nazwisk takich Działyńskich, Dzieduszyckich, Lubomirskich, Czartoryskich, Przeździeckich, a w tym szeregu jedno z najzaszczytniejszych miejsc zająłby ten, którego wspomnieniu pośmiertnemu słów kilka dzisiaj zamierzamy poświęcić.

Zmarły, jak donosiliśmy w Paryżu, Konstanty hr. Branicki, był zapalonym miłośnikiem nauk przyrodniczych, a szczególniej ornitologji, podróżnikiem zwiedzającym świat nie dla przyjemności tylko, lecz dla naukowych zdobyczy i wytrwałym przez długie lata protektorem gabinetu zoologicznego warszawskiego, który hojnej jego ofiarności najciekawsze i najcenniejsze zbiory swoje zawdzięcza. Oprócz tego dostarczał środków materjalnych na badania i podróże w celach przyrodniczych, oraz na wydawnictwo dzieł ludziom nauki krajowcom, a nawet obcym. To są jego tytuły do pamięci publicznej, do chlubnej wzmianki w historji nauki, która imię jego związała z całą nomenklaturą zwierząt ssących, ptaków, ryb, mięczaków i owadów, dzięki jego pomocy odkrytych, poznanych i opisanych...

Jako człowiek, jako dziedzic wielkiego mienia, jako ojciec rodziny, hr. Branicki pozostawił po sobie piękną pamięć w sercach bliskich i dalszych, którzy połączeni z nim byli węzłami pokrewieństwa, przyjaźni, znajomości, zależności lub interesu, jako miłośnik i mecnas nauki dał się poznać światu całemu i nazawsze utrwalił wspomnienie swojej działalności i nazwiska.

Gabinet zoologiczny warszawski, przedmiot najhojniejszej ofiarności i nieustannej pamięci zmarłego, jest niejako żywą kroniką jego działalności naukowej.

Pierwsze dary hr. Branickiego przyniosła naszemu gabinetowi podróż jego do Egiptu i Nubji w towarzystwie profesora Wagi. Następnie w latach 1866-ym i 67-ym hr. Branicki odbył drugą podobną, jeszcze systematyczniej zorganizowaną wyprawę do Algieru, w której towarzyszył mu pomiędzy innymi Władysław Taczanowski. Owocem tych dwóch wypraw stała się kolekcja ptaków afrykańskich, bardzo do kompletu zbliżona, oraz cenny zbiór zwierząt ssących, gadów, ryb, owadów, pająków, muszli i t. d.

W dwóch późniejszych podróżach do Afryki północnej, a mianowicie do Egiptu i Nubji w r. 1874-tym w towarzystwie dra Dziedzickiego i Ignacego Wysockiego, strzelca i preparatora, oraz do Tunisu w r. 1882-im w towarzystwie ks. Davida, słynnego eksploratora Chin, zmarły protektor naszego gabinetu uzupełnił tę kolekcję, której każde muzeum zoologiczne może naszemu pozazdrościć.

Z innych podróży zmarłego gabinet warszawski także niemało korzystał. Pobyt przez dwie zimy w Mentonie w towarzystwie prof. Wagi uposażył zbiory gabinetu bogatą kolekcją ryb i innych płodów morza Śródziemnego, podróże do Hiszpanji dostarczyły pewnej liczby tamtejszych zwierząt, wycieczka na Kaukaz przyniosła także ważne nabytki a z zeszłorocznej pielgrzymki do Jerozolimy, odbytej przez nieboszczyka już w bardzo zagrożonym stanie zdrowia, w towarzystwie ks. Davida i Wysockiego, zebrały się również ważne choć już niezbyt liczne nabytki. Z każdej też wycieczki do dóbr swoich na Ukrainie hr. Branicki nadsyłał gabinetowi cokolwiek ciekawszego i godnego uwagi wpadło mu w ręce.

Organiczna wada serca, nie pozwalająca zmarłemu odbywać długich podróży morskich, zatamowała mu drogę do odleglejszych części świata, tam więc pośrednio rozwijał swoją działalność dostarczając środków materjalnych uczonym, którym zalecał zawsze, ażeby część zbiorów swoich gabinetowi warszawskiemu ofiarowali...

Kosztem zmarłego od r. 1866 do 70-go Konstanty Jelski badał pod względem przyrodniczym Kajennę francuską i jej okolice, a od r. 1870 do 74-go zachodnie brzegi Ameryki południowej.

Następnie w r. 1876-ym hr. Branicki wysłał do Peru młodego podróżnika Jana Sztolcmana, który do ostatnich czasów, z małym wypoczynkiem w roku 1880-ym, tamże przebywał i dopiero obecnie, niezadługo ma powrócić do Europy, gdzie już nie zastanie swojego zacnego i hojnego protektora...

Zbiór ornitologiczny dostarczony przez Jelskiego i Sztolcmana gabinetowi warszawskiemu zawiera przeszło 1,000 gatunków, a wymiana dubletów dostarczyła kilkuset innych. Pomiędzy dostarczonemi gatunkami znajdowało się przeszło 100 przedtem nam nieznanych i obecnie kolekcja ornitologiczna peruwiańska w gabinecie warszawskim przewyższa zupełnością i obfitością wszystkie inne zbiory europejskie. To też na podstawie tej kolekcji Władysław Taczanowski, z którego artykułu umieszczonego w *Wszechświecie* powyższe szczegóły czerpiemy, mógł opracować ornitologię peruwiańską, wychodzącą nakładem zmarłego hr. Branickiego.

Hr. Konstanty zeszedł ze świata w wieku jeszcze nie sędziwym, bo zaledwie w 60-ym roku życia, a pozostawił jedynego syna, w którego starał się wpoić swoje zamiłowanie dla nauki i przychylność dla gabinetu warszawskiego...

6)

PANNA CHORĄŻANKA.

POWIEŚĆ Z CZASOW SASKICH

przez

Walerego Przyborowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Obejrzeli tedy starannie całą oną wielką sień i zatarasowali obie bramy, jak mogli najlepiej.

— Nie jest to tak źle jeszcze mosanie—gadał Jacenty.—Waszmość panie Antoni macie dwa pistolety, ja też mam dwa i Kuba ma dwa. Mamy więc sześć strzałów. A strzelaszże waść dobrze?

— Ha, nieźle, i prochu nadarmo nie zepsowam.

— To i dobrze. Czekajże tu waść i pilnie z Kubą nastawiajcie uszów, ja wywabię tu żyda i sprawimy mu taką mosanie łaźnię, że mu się prababka przyśni.

To rzekłszy, wszedł do izby. Z zewnątrz wciąż dochodził szum wichru i dudnienie deszczu po dachu stajni. Noc była szkaradna i burzliwa. Od czasu do czasu zrywał się jakiś silniejszy podmuch wichru i wyjąc uderzał w karczmę aż trzeszczała cała. Psy na wsi wyły i naszczekiwały niespokojnie. Przez dziury w dachu woda z pluskiem wpadała do środka i zimno było przenikliwe. To też biedny Zaprzaniec w swej kontusinie wiatrem podszytej dygotał z zimna, zmęczenia, niewywczasu i obawy.

Kuba wyjął z pod kozła butlę gorzałki i kawał wędzonki i poprosił Antka by z nim pił i jadł. Napił się, ale jeść nie chciał, jeno niespokojnie chodził od wrót do wrót stajni, pilnie nadsłuchując. Ale nic nie było słychać, prócz szumu burzy i plusku deszczu.

Nakoniec otworzyły się drzwi od izby i zjawił się w sieni pan Jacenty i żyd karczmarz za nim.

IV.

Pan Jacenty zamknął za sobą starannie drzwi od izby i rzekł do żyda głosem groźnym:

— Chodź tu parchu dalej!

— Ny! — wrzasnął żyd, domyślając się z miny Zaprzańca i Kuby czegoś dla siebie groźnego — ny, po co ja mam chodzić i za co mię pan tak brzydko nazywa?

— Słuchajno!—ryknął pan Jacenty—jak mi jeszcze raz wrzaśniesz tak głośno jak przed chwilą, przysięgam Bogu mosanie w łeb ci wypalę.

— Nu dobrze, ja nie krziczę, ja wcale nie krziczę, ale czego wielmożny pan chce odemnie? Ja jestem Abramko, mnie tu wsiscy znają, i ślachta, i starosta z Chęcin i pan wojewoda nawet...

— Dobrze, dobrze, ale gadajno, czemuś ty wrót nie zamknął jak należy, tylko kamieniem podparł? hę?... gadaj mi zaraz!...

— Wrót nie zamknął? ja?... co też wielmożny pan gada?... Tu są złodzieje, zbóje w lasach, to ja zawsze wrota zamykam. ja zamknął na rygiel, na zasuwę, zieby ja tak buł scięśliwi!

— Kuba! — krzyknął pan Jacenty — dajno tam bizuna, tego boćkowskiego; zaraz nam tu psia wiaro wyśpiewasz wszystko...

Żyd usłyszawszy to, kiedy nie pocznie wrzeszczeć:

— Aj! waj! gewałt! rozbój! za co mnie bić, co wielmożny pan chce? gewałt! Aj! waj! mijer! co to jest? ja będę ksziczyć, ja wrzasnę! Gewałt! gewałt! ludzie, ratujcie!

Na ten krzyk wypadła z izby panna Basia, owa księżniczka Prońska i stanęła w drzwiach, usiłując rozpoznać co się dzieje w sieni. Na jasnem tle mocno oświeconej izby, wyglądała ze swą główką, strojną w złociste włosy, jak święta na obrazku.

— Panie Jacenty, co to jest? — zapytała swym srebrnym, donośnym głosem.

Nim pan Jacenty, zmięszany tem nagłem pojawieniem się księżniczki, mógł odpowiedzieć, pod wrotami karczmy rozległ się tentent kilkunastu koni, brzęk szabel i pomięszane głosy ludzkie. Żyd, usłyszawszy te głosy, jeszcze bardziej wrzeszczeć począł, a na to, jakby na dane hasło, od zewnątrz do bramy się dobijać zaczęli nowo przybyli.

Jacenty, zdawało się, utracił głowę. Stał, wpatrzony we wrota, dzierżąc jednak silnie żyda za kołnierz chałatu, i nic nie odpowiadał na nalegające pytania panny Basi, naprawdę tem wszystkiem przerażonej. Do bramy dobijano się coraz mocniej i głos jakiś gruby, huczący po nad szumem burzy i krzykiem żyda, wołał wśród strasznych przekleństw:

— Otwieraj bramę psi synu! złodzieju! rabusiu!

Zaprzaniec w głosie tym, na swe wielkie przerażenie poznał głos Szydła, który wczorajszej nocy słyszał, a który zapamiętał doskonale. Blizkie niebezpieczeństwo obudziło w nim uśpioną na chwilę energię. Skoczył do żyda i silnem uderzeniem potężnej pięści zwalił go na ziemię. Żyd z jękiem runął, zlewając się krwią. W tejże chwili w jednej z licznych dziur, znajdujących się we wrotach, ukazała się lufa rusznicy, błysło, rozległ się huk, i kula gwizdnęła tuż koło ucha Zaprzańca.

— Otóż i zbóje, panie bracie! — krzyknął tenże do stojącego wciąż na środku Jacentego, który całkiem stracił przytomność, jeno wybałuszył wielkie gały i patrzał jak błędny.

Tymczasem Zaprzaniec zawlókł żyda w głąb stajen i oddając go Kubie rzekł:

— Obwieś go na belce, to będzie najlepiej. Gadzina, żeby nie kąsała, musi nie żyć.

Zawrócił się nagle, bo usłyszał donośmy, brzmiący przestrachem krzyk panny Basi. Uciekła ona do izby i zamykała drzwi za sobą właśnie w chwili, gdy w dziurach wrót ukazało się kilka luf i kule jak grad gwizdać poczęły po stajni. Do bramy dobijano się z coraz większą mocą, i nędzne, napół zgniłe wrota łupały się już na trzaski, i lada chwila mogły ustąpić. Niebezpieczeństwo stawało się naprawdę groźnem.

(Dalszy ciąg natąpsi).

„Strata taka, zamyka prostemi słowy swoje wspomnienie o zmarłym Taczanowski, jest tem dotkliwsza dla ogółu, iż ludzi z podobnemi intencjami mało jest na świecie i coraz większy brak ich czuć się daje; osobistość taka, jaką był nieboszczyk, służyć powinna za wzór do naśladowania...

„Bodajby ta uwaga nie została głosem wołającego na puszczy” — kończymy z Taczanowskim.

K. W.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= *Rus. Kur.* dowiaduje się, iż litografowanie kursów uniwersyteckich ma być dozwolone jedynie pod warunkiem, iż kursa te będą układane i wydawane pod odpowiedzialnością osobistą profesorów, oraz iż znajdą się w handlu księgarskim narówni z drukami.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż w roku szkolnym 1884/1885-ym ulegnie zmianie program wykładów na wydziale budownictwa w instytucie politechnicznym w Rydze; oprócz tego mają być rozszerzone wykłady rysunku i modelowania, oraz otwarte wykłady encyklopedji nauk inżenierskich dla budowniczych.

= Według *Mosk. wied.* z dniem 13-tym stycznia r. 1885-go zniesione zostaną straże wojskowe w kasach rządowych; miejsca ich przy skarbcach kasowych zajmą urzędnicy przysięgli.

= W kołach rządowych powstał, jak donosi *Rus. Kur.*, projekt ustanowienia cła od koni wyprowadzanych za granicę. Wysokość cła dotąd określona nie została. Krążą tylko pogłoski, iż wynosić ma ono 10—25 rs. od konia, stosownie do jego wartości.

= Z Libawy donoszą, iż sprawa kupna kolei libawo-romeńskiej przez rząd, w zasadzie już rozstrzygniętą została, tak przez towarzystwa kolei, jak i przez ministerjum komunikacji.

= Ministerjum komunikacji wznowiło rozporządzenie wydane w r. 1880-ym, a dotyczące zachowania się urzędników kolejowych noszących uniformy względem osób panujących, oraz wyżej postawionych urzędników państwowych.

= *Gaz. kiel.* dowiaduje się, iż mieszkańcy okolic dotkniętych powodzią mają korzystać z ulg podatkowych w ten sposób, iż przypadające od nich opłaty zostaną rozłożone na lat 6 według norm wskazanych przez przepisy administracyjne na przypadek klęsk elementarnych.

= Z powodu wykrycia w rozmaitych szynkowniach wielu szulerni, celem ukrócenia możności prowadzenia gry hazardownej powzięto projekt rozporządzenia, aby szynki te były zamykane już o godzinie 8-ej wieczorem, a w niedziele i święta wcale nie otwierane; wrazie powtórnego wykrycia szulerni w szynku lub bawarji, właściciele ich zostaną pozbawieni patentu i nadal tego procederu prowadzić nie będą mogli.

= Dowiadujemy się, iż Towarzystwo popierania przemysłu i handlu otrzymało do opinji memorjał jednego z członków swoich w przedmiocie utworzenia w kraju naszym banku rolniczo-przemysłowego.

= Na przystanku tramwajowym za rogatkami wolskiemi, jak również na stacji towarowej zbudowano poczekalnie dla pasażerów.

= Dr Sznabl, lekarz miejski, objął swoje obowiązki.

= Z teatru.

Na kilku stronnicach *Revue des deux mondes* ukazała się niedawno jedna z tych wytwornych *bluetek* scenicznych, w których Feuillet o tyle zbliża się do poezji i artyzmu, że czytając owe drobnostki, lub patrząc na te bagatelki, wówi się mimowoli: „jak by to napisał Musset!”.

„Podróżnik” jest właśnie takiem cackiem.

Niby to niema zdecydowanego charakteru, niby do niczego nie służy, a jednak zajmuje filigranową robotą, dobrym smakiem i na serwantce repertuarowej ślicznie wygląda.

Podróżny wraca z daleka, ze środkowej Ameryki, dokąd był wyjechał odepchnięty przez ubóstwianą kobietę, która wyszła za kogo innego.

Ten kto inny umarł, o czem uczony wędrownik nie wiedział, dowiedziawszy się zaś za powrotem, sądzi, że zastanie rozpacz, łzy, a znajduje spokój i tem większą jeszcze chęć naprawienia pierwszej pomyłki, że dawny pretendent zwycięsko wychodzi z porównania z nowymi kandydatami.

Kończy się uściskiem zapowiadającym podróż po krainie małżeńskich ideałów.

Jestto więc kilka scen opartych przedewszystkiem na subtelnościach djalogu, które odczuwa się z taką przyjemnością w czytaniu, że tracić musi koniecznie na tem przedstawienie — chyba, że się do tego biorą pierwszorzędne siły.

One tylko podźwignąć mogą te delikatne wyroby, które, jakkolwiek lekkie, powinny nosić na sobie ostrzeżenie *très-fragiles* jak wszystkie rzeczy kruche i łamliwe, bezpieczne jedynie w rękach zręcznych, przyzwyczajonych do obchodzenia się z jubilerszczyzną i z wszelaką artystyczną galanterją.

U nas umieli się około tego jako tako zakrzątnąć pani Lüdowa (wdowa), p. Tatarkiewicz (podróżnik) utrzymujący przyzwoicie ton salonowo-konserwacyjny.

Ależ p. Mielnicki, ależ p. Waliszewski, pierwszy jako arystokratyczny *gommeux*, drugi jako „wysoki urzędnik sądowy”!...

Jak ten elegancki Feuillet wyglądał w tych grubych palcach, co się z niego zrobiło!

I wypadnie znów przypomnieć wiecznie powtarzający się w naszym teatrze dylemat: takie rzeczy trzeba albo grać koncertowo, albo nie grać wcale.

= Nowe stowarzyszenie.

Ubiegłej soboty w gmachu zarządu kolei nadwiślańskiej odbyło się pierwsze zgromadzenie członków nowo powstającej kasy zaliczkowo-wkładowej pracowników rzeczonej instytucji.

Wobec dostatecznej liczby zapisanych członków (według ustawy, otwarcie nastąpić może przy współudziale kapitału, wynoszącego nie mniej jak rs. 3,000) przystąpiono do wyboru zarządu, w skład którego weszli pp. Władysław Świecimski, Leon Wojciechowski, Józef Żelisławski, Wiktor Raszewski, Cezary Miciński, oraz zastępców pp. Symforian Mieczyński, Karol Guttner, Walery Wołowski, Kazimierz Marcinkowski i Bartłomiej Roszkowski.

Do komisji rewizyjnej wybrani zostali pp. Antoni Czerwiński, Józef Rasięcki i Konstanty Świetlicki.

Do obecnej chwili zapisało się niespełna 200 członków, jakkolwiek w największej liczbie wypadków, zarząd pragnąc uczynić zapis dostępnym, wkłada za pracowników unormowane kwoty, z rozpłatę na 6 miesięcy.

Z chwilą wprowadzenia w życie nowego stowarzyszenia, pożyczki bezprocentowe, udzielane z funduszów eksploatacyjnych, zostaną zawieszone.

Rozpoczęcie czynności kasy nastąpi w początku przyszłego miesiąca.

= Piękne z pożytecznem.

Słyszeliśmy, iż w pałacyku Bagatela na pierwszem piętrze wynajętem częściowo przez rozmaitych przemysłowców pomieszczone być mają wzory wyrobów fabrycznych i rękodzielniczych.

Osoby zwiedzające ogród zoologiczny miałyby sposobność oglądać te wyroby bezpłatnie.

Osiągnięty na tej drodze za wynajęcie pomieszczeń dochód, pomnoży środki zwierzyńca.

= Guwerner.

Typowych postaci dawnych nauczycieli domowych czyli jak ich nazywano guwernerów, lub bakałarzy spotyka się dziś coraz mniej, chyba gdzieś na zapadłej prowincji!

Jeden z takich guwernerów dawnego autoramentu zmarł w tych dniach w naszem mieście, a żywot jego mógłby doprawdy posłużyć za przedmiot do zajmującej powieści.

Starzec liczący blisko lat 70 skończył życie w szpitalu na ogólnej sali i dopiero po jego zgonie rodzina, dość nawet zamożna przypomniała sobie o nim i zdobyła się na przyzwoity pogrzeb, nie pozwalając, aby starca pochowano we wspólnym dole biedaków...

Nieboszczyk przez lat z górą 40 jadł twardy i gorzki chleb guwernerski.

Ze średniem wykształceniem, nietyle z zamiłowania ile z potrzeby, jął się ciężkiej i mozolnej pracy.

Z jedynej spuścizny po zmarłym, tj. z jego pamiętnika pełnego luźnych notatek czerpiemy kilka szczegółów z tułaczej doli biedaka.

Miał on z górą 100 wychowańców po rozmaitych dworach szlacheckich, we wszystkich prawie okolicach kraju.

Raz jeden tylko przez całe lat 40 trzy lata przebył w jednem miejscu, a zdarzało się często, iż przez jeden rok zmieniał chlebodawców po trzy i po cztery razy...

Były też i przerwy, wyczekiwania na bruku i starania się o nowe miejsce.

Te przerwy właśnie wyczerpywały wszystkie oszczędności guwernera i pomimo że nie był on nigdy utracjuszem nie zdołał na stare lata nic zaoszczędzić...

We wspomnionym pamiętniku spotykamy niekiedy bardzo trafną charakterystykę wielu osób, oraz ciekawe epizody z tułaczki starego pedagoga...

Po wygładzeniu stylu i niektórych skróceniach, pamiętnik ten możnaby ogłosić drukiem, a zainteresowałby z pewnością niejednego.

= **Honorarjum lekarskie.**

Na drodze sądowej roztrzygniętą znowu została sprawa a honorarjum lekarskie.

Państwo W. wezwali lekarza P. do chorego dziecka.

Lekarz zrobił sześć wizyt, za które otrzymał 9 rs. wraz z podziękowaniem za dalsze wizyty ponieważ dziecku zrobiło się lepiej.

Tymczasem w tydzień później lekarz został ponownie wezwany, gdyż malec wpadł w recydywę.

Długa była walka z ponowną chorobą i dziecko ostatecznie umarło.

Lekarz nie odbierając w ciągu kilku tygodni należności za 20 wizyt pisze list do pana W. z grzecznem przypomnieniem.

W odpowiedzi na to pan W. odpisuje w niegrzecznym tonie i ponieważ dziecko umarło stanowczo odmawia zapłaty.

Lekarz więc wystąpił na drogę sądową, żądając przysądzenia 30 rs. i 8 rs. kosztów sądowych, do skargi zaś dołączył list pozwanego.

Pan W., sam stawający, nie zaprzeczał, iż lekarz zrobił 20 wizyt, ale starał się udowodnić, iż ponieważ dziecko umarło, lekarzowi nic się nie należy...

Sędzia pokoju nie podzielił tego poglądu i zasądził akcją powoda, zmniejszywszy tylko jego pretensje do 20 rs. i 5 rs kosztów sądowych.

= Kapelusze hygieniczne.

Jak przesadzać, to dobrze!

Pewien fabrykant kapeluszy wynalazł bardzo sprytny środek podwyższenia ceny kapeluszy męskich t. zw. okrągłych.

Oto na podszewce w głębi kapelusza kazał wylitografować w języku francuskim „kapelusze hygieniczne” i tym sposobem od naiwnych nabywców wymaga po 50 kop. przewyżki.

Zwykle taki kapelusz niski kosztował tylko rs. 5, obecnie płaci się zań rs. 5 kop. 50.

Co figiel to grosz!

= Mała rzecz a wstyd.

W pewnej „pierwszorzędnej” cukierni spotykamy misterny i kosztowny napis oznajmiający, iż „przyjmują się wszelkie obstalónki”.

Jak na pierwszorzędny zakład—to nie uchodzi...

= Oryginalny rachunek.

Oto przedstawiony nam rachunek jednego z drugorzędnych zakładów gastronomicznych.

4 „wudki”		kop. 40
2 zrazy	rs. 1	„ 80
Gabinet	„ 1	
Razem . .	rs. 3	kop. 20.

Tym sposobem za półgodzinny użytek z ciemnego kąta, szumnie nazwanego „gabinetem”, opłatą wynosi... całego rubla!

O czemś podobnem dotąd jako żywo nie słyszano!

= Zdania.

...O bliźnich naszych zwykliśmy mówić tak, jak gdybyśmy sami byli wcieloną doskonałością...

...Jedyną radę na to, aby nas niepodsłuchiwano podedrzwiami, jest zostawiać drzwi otwarte...

...Grzeczność jest w życiu towarzyskiem tem, czem ortografja w stylu...

...Wszelka dyspensa jest naruszeniem prawa, a wszelki przywilej naruszeniem swobody powszechnej...

...Podróże nietyle dowodzą chęci zobaczenia tego co mamy ujrzeć, jak znudzenia tem co chcemy opuścić...

= O podwyżkę.

W dniu wczorajszym w piekarni na Krzywem Kole pod nrem 8, kilku czeladników zebrało się w kantorze żądająą podniesienia pobieranej dotychczas płacy.

Właściciel piekarni p. K., przedstawiał im niemożliwość zadosyć uczynienia żądaniu, twierdząc, że na ich miejsce może z łatwością dostać innych pracowników.

Wówczas malkontenci zbliżyli się do pana K., grożąc pobiciem.

Lecz na pomoc właścicielowi przybyli inni czeladnicy i z awanturnikami stoczyli bójkę.

Sprawców zajścia odprowadzono do cyrkułu.

= Ofiara napaści.

Przy rogatkach mokotowskich Wojciech Wójcik, mieszkaniec wsi Mokotowa, został napadnięty przez dwa niewiadome indywidua.

Pomimo silnego oporu, Wójcika powalono na ziemię ograbiono go z pieniędzy i ciężko poraniono.

Ranny w stanie bezprzytomnym przywieziony został do szpitala Dzieciątka Jezus.

Życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

= Pożar.

W dniu wczorajszym około godziny 6-ej po południu w stronie Łazienek ukazały się kłęby dymu alarmując 3-cią część straży.

Pożar, jak się okazało wynikł w Czerniakowie, wskutek czego straż wróciła do koszar.

= **Wypadki.** Na Pradze malarz Jan K., w kłótni z cieślą Tomaszem B., wrzucił go do dołu napełnionego wapnem, zkąd B. wydobyty został z bolesnemi poparzeniami na ca-

łem ciele. — Na Zakroczymskiej jadący konno Hilary S., wskutek przestraszenia się wierzchowca spadł z niego i złamał nogę.

= Na powodzian!

Przedstawienie amatorskie dane wczoraj we wsi Czaple na korzyść powodzian gmin Wawer i Zagość powiodło się wybornie.

Pomimo niepewnej pogody zebrało się około 500 osób z Warszawy i z okolicy, a dochód czysty wyniósł około 200 rs.

Amatorowie odegrali z werwą „Majstra i Czeladnika" Korzeniowskiego, oraz znaną z dawnego repertuaru komedyjkę „Kubuś w salonie", której autor p. Frey, niegdyś artysta sceny tutejszej, sam brał udział w przedstawieniu.

W liczbie widzów znalazła się znaczna liczba włościan, którym niewidziane nigdy widowisko niemałą sprawiło uciechę...

= Jeszcze na powodzian!

Z Włocławka korespondent nasz pisze co następuje:

„Lepiej późno, aniżeli nigdy! powiedzieli sobie włocławianie i choć późno energicznie też zajęli się teatrem amatorskim na korzyść powodzian.

Wybrano dwie sztuki: „Mordercę" About'a i „Chłopów arystokratów" Anczyca.

Nie wątpimy, iż cel szlachetny osiągnięty zostanie, szkoda jednak, iż reżyserowie teatru zbyt mało dokładają starań, by zabawę uświetnić i w ten sposób przyciągnąć publiczność.

Może jeszcze się poprawią..."

= Teatr.

Z Mławy donoszą o występie p. Bolesława Leszczyńskiego w zabudowaniach miejscowej straży ogniowej.

Korespondent skarży się na obojętność publiczności mławskiej, która przedstawienia dwóch jednoaktówek „Nad ranem" i „Akrobaty" obecnością swoją nie zaszczyciła...

= Nowy parowiec.

Spółka włocławska żeglugi parowej nabyła w Elblągu trzeci już piękny pasażerski parowiec, któremu nadano imię „Ciechocinek".

Parowiec ten w dniu onegdajszym przybył pod Warszawę, celem poddania się rewizji technicznej.

Spółka włocławska przeznaczyła „Ciechocinek" specjalnie do kursowania pomiędzy Płockiem i Włocławkiem (w przeciągu jednego dnia tam i z powrotem), pozostałe zaś dwa parowce „Włocławek" i „Kujawiak" kursować będą codziennie bezpośrednio z Płocka do Torunia.

Obecnie na tej przestrzeni pływa jeszcze jeden prywatny parowiec „Syrena."

= W obronie zdrowia.

Korespondent nasz z Białej pisze co następuje:

„Kiedy zewsząd dochodzą nas wieści o zdwojonej energji w obronie zagrożonego zdrowia mieszkańców, my powtarzamy sobie... strachy na lachy i o środki sanitarne nie troszczymy się wcale.

Wonie uliczne przy dzisiejszych upałach tak się spotęgowały, iż zabiłby mogły wszelki zarazek nie swojski.

Każda niemal ulica pryncypalna posiada ową „stację bezpieczeństwa", gdzie się koncetrują ścieki niewysychającego nigdy mułu.

Co się zaś dzieje w uprzywilejowanych podwórkach, trudno doprawdy określić.

Całe obszary śmietnisk najwstrętniejszej natury, urozmaicone kałużami zlewów odpadkowych, dalej miejsca ustępowe, wystawione na widok publiczny... wszystko to gnieździ się w samym środku milutkiego miasteczka.

Nic więc dziwnego, iż przy takich warunkach pijemy wodę z jakimś zielonkawym barwnikiem, przypominającą w smaku amonjak.

Zresztą, niechby miasto zostało przy swoich usposobieniach, pragnęlibyśmy przynajmniej świeżego powietrza na spacerze, lecz i tego losy nam odmawiają...

Na terytorjum dawnego zamku radziwiłowskiego ogród, zwany Wałami, byłby wielce pożądanem miejscem spaceru, gdyby nie straszliwe wyziewy z kanałów, do których mają wstęp wolny ścieki z miejsc ustępowych więzienia 300 osobowego.

Godnem wszakże jest zastanowienia, iż administracja dóbr bialskich, należących do tak majętnej właścicielki jak ks. Hohenlohe, nie dba o zachowanie w cokolwiek estetyczniejszem otoczeniu apartamentów swojej dziedziczki, jeśli już nie mieszkańców zamku.

Połączenie bowiem kanału z rzeczką byłoby wspomnieniem dawnego porządku za czasów Radziwiłowskich, a przy tej eksploatacji jaką administracja prowadzi w swoim zarządzie wielkichby kosztów nie wymagało.

W imieniu dobra ogólnego, wołamy: obudźcie się zacni obywatele i wy ojcowie miasta, co losy nasze w swoich dzierżycie dłoniach!"

= Ubezpieczenie ogniowe.

Z Kowna piszą do nas co następuje:

„W gubernji kowieńskiej zawiązane zostało towarzystwo gubernjalne wzajemnych ubezpieczeń nieruchomości od ognia.

Towarzystwo to pozostaje pod bezpośrednim zarządem władz miejscowych.

Działalność swoją rozpoczęło ono w dniu 13-ym b. m.

Brak instytucji podobnej dawno już czuć się dawał, szkoda tylko, iż nowozorganizowane towarzystwo jako czysto administracyjne, brakowi temu zupełnie zapobiedz nie będzie w stanie.

Zbyt skomplikowany system przyjmowania ubezpieczeń, niejednego może od niego odstręczyć."

= Rewizja celna.

Z Międzyrzeca piszą do nas pod dniem 18-ym b. m. co następuje:

„W tych dniach w mieście naszem dokonano rewizji sklepów z towarami łokciowemi.

Rezultatem nagłej i niespodziewanej rewizji była konfiskata towarów na sumę przeszło rs. 3,000.

Oprócz tego wykryto w jednym ze sklepów blisko pięć pudów etykiet do herbaty z firmami Popowa, Klimuszyna i innych...

Dowodzi to na jak znaczną sumę rozwozi się ztąd fałszywą herbatę!"

= Piorun w kościele.

W kościele parafjalnym w Kijach w pińczowskiem podczas nabożeństwa niedzielnego w dniu 6-ym b. m. omal nie przyszło do katastrofy.

W chwili, gdy masa ludności uczestniczyła na nabożeństwie, zerwała się burza gradowa i piorun uderzył w świątynię.

Mury zadrżały i lud w przestrachu padł na kolana...

Odezwały się łkania i krzyki, a stojący bliżej wyjść zaczęli się cisnąć na zewnątrz...

Na szczęście, ks. w pobliżu się znajdujący, zawołał „drzwi zamykać".

Pomimo popłochu rozkaz ten wykonano i dzięki temu zapobieżono nieszczęściu.

Piorun, jak opowiada *Gaz. kiel.*, z której wiadomość tę czerpiemy, uderzył w kaplicę św. Józefa z prawej strony nawy kościelnej, uszkodził część krzyża na chorągwi żałobnej, strącił kawałek gzemsu i zygzakiem płomiennym przeleciał w poprzek świątyni, wypadając drzwiami kruchty, gdzie z całą siłą uderzył w dach, druzgocząc 8-calową krokiew i kilkadziesiąt gontów.

Szkód więc nie ma żadnych.

= Kradzież na kolei.

Z Kowla piszą do nas co następuje:

„W ubiegłym tygodniu jeden z pasażerów klasy 1-ej jadący z Warszawy koleją nadwiślańską, zauważył, iż zbyt często spotyka się na stacjach z trzema jegomościami, jadącymi klasą 2-gą.

Spotkanie to jednak tłomaczył sobie zwykłą przygodą w podróży.

W Kowlu wszakże spostrzegł brak pugilaresu, zawierającego 400 rs., pasport i bilety.

Natychmiast zawiadomił o tem policję i trzech ichmościów zaczęto poszukiwać.

Niestety! jeden z nich już się ulotnił, dwóch zaś znaleziono w wagonie.

Jednego z nich puszczono, drugiego zatrzymano, pomimo, iż powoływał się na świadectwo matki, razem z nim podróż odbywającej.

Dalsze dochodzenie wykryło, iż uwolniony wysiadł na pierwszej stacji za Kowlem, pomimo iż miał jechać do Kijowa, mniemana zaś matka zatrzymanego, była tylko znajomą z podróży.

Śledztwo dalsze w biegu.

Wypadek powyższy nie jest w Kowlu wyjątkowym, stacja bowiem nasza słynie z kradzieży i zręcznych rzezimieszków.

Jako punkt łączący koleje, Kowel należy do stacyj bardzo ruchliwych, co też złodziejom ułatwia ich operacje.

Liczne napisy ostr[illegible]aj[illegible] tem podróżnych."

= Zbrodnia.

Z Bolesławia donoszą nam co następuje:

„W dniu 6-ym b. m. na polach wsi Bolesław znaleziono zwłoki Jana Dolężyka, dozorcy wag w miejscowych fabrykach górniczych.

Z sekcji okazało się, iż D. padł ofiarą zbrodni.

Niewykryty dotąd złoczyńca zadał mu cios śmiertelny nożem w brzuch.

Denat liczył lat 66 wieku i był poddanym pruskim.

Krąży pogłoska, iż morderstwa dokonano z zemsty, na kilkanaście bowiem dni przed wypadkiem usiłowano zabić Dolężyka w inny sposób.

Oto w sali, w której pracował, podłożono nabój dynamitowy, lecz ten eksplodował przed przybyciem D. do zajęć.

Już to w ogóle gmina Bolesław, mieszcząca liczne fabryki von Kramsty, nie odznacza się moralnością.

Ludność, szczególnie obecnie skutkiem zamknięcia fabryk przez niemców, dopuszcza się różnych nadużyć.

Jest to tem smutniejsze, iż stagnacja fabryczna niczem nie może być usprawiedliwioną, chyba tylko niechęcią i niezaradnością „jeneralnego inspektora".

W ogóle zakłady niemieckie w okolicy naszej wysoce lud wiejski zdemoralizowały"...

= Morderstwo.

Z Olkusza dochodzą nas następujące wieści:

„We wsi Pradła w powiecie olkuskim schwytano na gorącym uczynku niejakiego Franciszka Szyszkowskiego, znanego w okolicy złodzieja.

S. mieszkaniec gminy Kowal powiatu noworadomskiego, schwytany został w chwili, gdy wykradał z dołu ziemniaki.

Właściciel wsi kazał go związać i pod strażą stróża Jana Osowskiego odprowadzić do gminy.

Po drodze stróż z więźniem wstąpili do karczmy, tu zaś kilku obecnych zaczęło złodziejowi dokuczać, a stróż chciał go nawet w twarz uderzyć.

Sz. jednak zapobiegł temu, uderzając swojego dozorcę kozikiem, którym krajał kiełbasę, w samo serce.

Os. padł na miejscu nieżywy.

Złodziej stał się mimowoli mordercą."

— Na ręce dra *Fritsche'go* w dalszym ciągu złożyli na kolonje letnie dla biednych słabowitych dzieci: Maurycy Kaiserstein rs. 10, P. B. rs. 25, Ludwik Marczewski rs. 5, M. Danenberg rs. 11, T. R. rs. 10, H. T. F. rs. 3, od Z. Tadziuka rs. 2 k. 30, hr. O. Tyszkiewicz rs. 10, Juljan Fuchs z Częstochowy rs. 10, J. Held rs. 6 k. 10, J. i Z. Kossakowscy rs. 2 kop. 50, Emilja Blochowa (dodatkowo) rs. 100, Bernard Kohen (dodatkowo) rs. 10, F. R. rs. 10, E. R. rs. 2, A. B. rs. 5, Julcia i Niunia B. rs. 3, Juljusz Wertheim rs. 25, Antolka K. rs. 5, Piotr Wertheim rs. 5, Matjas Berson rs. 25, dr B. Gepner (dodatkowo) rs. 20, Marja K. S. rs. 50, Bernard Hantke rs. 30. Razem z poprzednio podanemi rs. **2,076** kop. **90**.

NEKROLOGJA.

† Dnia 21-go lipca zakończyła życie w mieście Stawropolu żona byłego Adwokata Seweryna Kozarzewskiego, ś. p. Aleksandra z Czartoryskich **Kozarzewska.** Msza św. za spokój jej duszy odbędzie się w kościele św. Aleksandra w dniu 23-m lipca, to jest we środę, o godzinie **10 i pół** zrana, na które zaprasza się krewnych, przyjaciół i znajomych. 2345—2.

† Dnia 23-go lipca, to jest we środę, jako w trzecią bolesną rocznicę śmierci Kazimierza **Wilskiego,** odprawi się wotywa o godzinie **9-ej** z rana, w kaplicy Pana Jezusa, w kościele św. Jana przy ulicy Świętojańskiej. 2338.

— B. p. Salomea **Wolczyner,** córka Izydora i Reginy z Wolfsohnów, przeżywszy lat 23, po długiej i ciężkiej chorobie przeniosła się do wieczności. Stroskana rodzina, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na eksportację zwłok z domu nr 21 ulica Muranowska, dziś o godzinie **4-ej** po południu na cmentarz wyznania mojżeszowego. 2344.

TELEGRAMY
„KURJERA WARSZAWSKIEGO"

Lwów 21-go lipca.

Ziemiałkowski przybył do Galicji i udał się do do Dembowca.

Lwów 21-go lipca.

Świętojurcy rozpowszechniają między włościanami broszurę: „Na pohybel lachom".

Lwów 21-go lipca.

Na żądanie obrońcy Mehoffera odczytano na posiedzeniu dekrety pochwalne, jakie tenże otrzymał w r. 1851 i 1872, oraz wyrażenie najwyższego zadowolenia jakiem był w r. 1865 zaszczycony przez cesarza. Wieczorem ukończono część procesu dowodową, a jutro rozpocznie swą mowę obrońca.

Zakopane 21-go lipca.

Wskutek zerwania się chmury i godzinnej ulewy potoki wezbrały i poczyniły wielkie szkody. Droga reparowana została zasypana kamieniami, most na potoku Dorulów zerwany, na potoku Świdrów uszkodzony, w nowym moście w Czudnikach jarzmo się zapadło.

Budapeszt 21-go lipca.

Peszteńscy czeladnicy murarscy zażądali ograniczenia dnia roboczego w lecie do 12-tu godzin.

Paryż 21-go lipca.

Projektowanemu tutaj meetingowi anarchistów przeszkodziła policja. Przywódców aresztowano.

Kair 21-go lipca.

Gordon basza donosi, iż Chartum i Sennaar nie zostały zdobyte przez powstańców. Gordon rozporządza w Chartumie 800 ludźmi i żąda posiłków.

New York 21-go lipca.

W stanie Ohio spadł z nasypu do wody ekstra-pociąg. Ranionych 25 osób, o 12 osobach brak wszelkich wiadomości, sądzą, iż zginęły one podczas katastrofy.

Petersburg 21-go lipca.

W Ekaterynburgu otrzymano Najwyższe zezwolenie na budowę odnogi drogi żelaznej od stacji Aweryno na drodze Tiumeńskiej do zakładu Kamiennego. Do robót około takowej pozwolono przystąpić niezwłocznie.

Cholera.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 21-go lipca.

Niezgodność zdań pomiędzy drem Kochem i Pasteurem co do polewania ulic, tłumaczą lekarze tutejsi w następujący sposób. Dr Koch sprzeciwia się polewaniu, mając na myśli taki system polewania, jaki jest używany w Berlinie i Wiedniu. Polewają tam dość obficie, ale woda stoi, a w niej gniją przy pomocy słońca części organiczne i wytwarzają się szkodliwe mikroby, ponieważ zaniedbanem jest równoczesne ciągłe zamiatanie ulic i odprowadzanie nieczystości. Takie polewanie służy tylko przeciw kurzowi za dnia, wieczorem już jest sucho, przez całą noc wiatr roznosi kurz i mikroby, jeżeli są. Przeciwnie Pasteur oświadczając się za polewaniem ma na myśli porządek paryski. W Paryżu na każdej ulicy osobny dróżnik ciągle nieczystości zbiera, albo zmiata do rynsztoków, któremi woda ciągle, dniem i nocą, płynie obficie i prędko. Wszystko więc spłukuje się, nic nie leży, nie gnije, nie ma kurzu ani wyziewów. Tym sposobem godzą się oba zdania. Polewanie winno być tego rodzaju, żeby zapobiegało kurzowi, ale żeby zarazem było połączone z ciągłem odprowadzaniem nieczystości.

Paryż 21-go lipca.

W okolicach Paryża zaszły bardzo liczne wypadki cholery.

Marsylja 21-go lipca.

W Brignolles zachorowało na cholerę osób 3, a w Arles w ciągu dwu dni ostatnich 20.

Marsylja 21-go lipca.

Zmarło tu na cholerę od czasu ostatnich wiadomości 60 osób.

Tulon 21-go lipca.

Cholera w ciągu ostatniej doby zabrała 43 ofiary.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 21-go lipca godz. 6 min. 10.

Usposobienie panujące dziś na giełdzie belińskiej było słabem a przyczyną tego wiadomości o cholerze — które mocno oddziaływały niepokojąc działaczy giełdowych. Wartości spekulacyjne doznały obniżki. Akcje kredytowe straciły 1 markę. Bankowe również słabiej, kolejowe cofały się w kursie. Rynek rent obcych zalega cisza — obroty bardzo małe. Wartości rosyjskie stosunkowo mocno, przynajmniej utrzymały się przy kursach sobotnich. Ruble o drobnostkę niżej. Żyto w towarze gotowym 25 fenigów taniej, na dostawę późniejszą 25 fenigów drożej.

Berlin 21-go lipca, godzina 5 m. — wieczór. *notowanie urzędowe giełdy).*

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	204.25
Weksle na Warszawę	203.80
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	203.40
Weksle na Petersburg długoterminowe	201.10
Bilety banku ros. na dostawę	204.25
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	59.20
Akcje kredytowe	507.—
Listy zastawne serja I-sza	61.70
Żyto z dostawą na jesień	148.50
Żyto na wiosnę	144.25

Petersburg 21-go lipca, godz. 7 m. — wiecz.

Weksle na Londyn	$24^1/_{16}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji .	$216^1/_4$
„ „ II-ej emisji .	$211^1/_2$
Półimperjały	8.22.

Jakkolwiek telegram giełdowy mówi, iż wartości rosyjskie i ruble stosunkowo dosyć mocno się trzymały, niemniej jednak obniżka w kursie rubli w tranzakcjach natychmiastowych wynosi 45, w końcomiesięcznych 25 fenigów. Kursa weksli na Petersburg i Warszawę również obniżyły się o 40—50 fen. W ten sposób wczorajsza podwyżka kursów walut obcych na giełdzie warszawskiej i mocne dla nich usposobienie staje się zupełnie usprawiedliwionem i dokonany na giełdzie berlińskiej ruch został już wyzyskany. Dziś więc stosować się będzie giełda nasza wyłącznie do szacowań porannych; gdyby one zaznaczyły dalszy rozwój tegoż samego słabego dla rubli usposobienia i u nas dalsza podwyżka byłaby nieuniknioną. Kursa sobotnie były: 204.70, 204.50, 508, 148.75, 144.

CENY ZBOŻA.

dnia 21 lipca 1884 roku na stacji „Praga" drogi żelazne warszawsko-terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 140—146, średnia 130—138, ordynaryjna 115—125.

Żyto: wyborowe 103—104, średnie 100—102, ordynaryjne 95—98.

Jęczmień: wyborowy 106—110, średni 100—105, ordynaryjny — — —.

Owies: wyborowy 103—106, średni 98—101, ordynaryjny 93—96.

Gryka 100—109. **Groch** 115—125. 100—110. **Kasza jaglana:** wyborowa 130—138, średnia 115—125, ordynaryjna 100—110.

B. Werner & Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego dnia 21-go lipca 1884 roku.

Dostawy pszenicy ciągle bardzo szczupłe—dziś wynosiły 600 korcy.

Płacono ceny bardzo różne stosownie do gatunku.

I tak za dobrą średnią 8.70—8.85, za średnią 8 do 8.55, za ordynaryjną do 7.65 płacono.

Żyta jedna tylko partja 100 korcy znalazła się do kupienia, lecz i ta amatora nie znalazła.

Powodem tego jest niepewność trwania tak przyjaznej pogody, z jednej, a oczekiwanie nowego żyta, z drugiej strony.

Owsa niewielkie ilości po 3.60—3.75 rozprzedano.

Kilkanaście korcy grochu, jakie wystawiono, nie zostały rozprzedane.

Siana i słomy prawie wcale nie było na targu.

J. Wł.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniach 19-ym i 20-ym lipca roku 1884-go, a niedoręczonych adresatom z powodu niedokładnych adresów:

Popelt, Królewska 12,— Ristelhneber,— Nowicki, Dzielna 20,—Korzuchowski, Krochmalna 11,—Frajda Szachmanowicz, Okopowa 10,—Brzosko, hotel Saski,—Walerja Zaremba, Chmielna 7,—Łuczycki, Hoża 10 m. 7,—Krasicki, hotel Północny,—Piotr Czosnowski, Saski,—Adolf Halpern, Twarda,—Józef Czaki, szpital św. Rocha,—Hanna Sklarewska,—Jakób Kohen, Dzielna 11,—Płuchowska, Marszałkowska 26,—Wiktorja Korczakowska, Złota 28 m. 26,—Jan Kinderfreund,—Stołkowska,—Sokowska, Bednarska 9,— Pinkowska, Topiel 12,—Batyński, Widok 26,—Jenerał Boop,—Gorczyczewska, Świętojerska 17,—Natalja Rożdżestweńska, Hoża 11 m. 20,—Sznejerowi, Nalewki,—Heller Feige, Nalewki,—Czesława Kuzminina, hotel Saski,—Lewicki,—M. Goldstein, Karmelicka 5B,—Dawid Stein, Nowolipie 18,—Kościałkowska, hotel Victorja,—Sokołow, róg Wilczej i Marszałkowskiej 17,—Julja Moszkowska, Nowomiejska 9,— Lada, Nowogrodzka 1,—Złota 9, Brozek, akuszerka,—Tema Kac, Muranowska 13/1965,—Sztejn, Świętokrzyska 2,—Labencki, Nalewki 21.

Zarząd
kolei konnej w Warszawie

ma honor podać do wiadomości, iż celem ułatwienia nabywania marek na przejazd po kolei konnej, oprócz sprzedaży takowych w większych ilościach z rabatem w biórze zarządu przy ulicy Sierakowskiej nr 1, oraz w domkach głównych stacyjnych, gdzie także odbywa się sprzedaż detaliczna, p. Maksymiljan Nirnstein został upoważniony do organizowania detalicznej sprzedaży tych marek w magazynach i sklepach położonych w innych punktach miasta, które przez odpowiednie ogłoszenia wskazane zostaną szanownej publiczności. (860)

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą (godziny)	Odchodzą (minuty)	Przychodzą (godziny)	Przychodzą (minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 pi poł
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz,	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	18 rano

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich, pociągami odchodzącemi o godzinie 6-ej, 7-ej i 10-ej rano, oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz atacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 zrana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

Do **Nowogeorgiewska** (Modlina) i stacyj pośrednich, pociąg osobny, wychodzący z Warszawy o godzinie 7-ej m. 45 rano, powracający o godzinie 10-ej minut 54 wieczorem.

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka**, wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 8 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 10 (22) Іюля 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.